Rok XXII. We Lwowie, dnia 12. listopada 1915. Nr. 44.

Gazeta Kościelna

Przedpłata: roczna . . 11 Kor.
półroczna . 6 „
kwartalna . 3 „
Rękopisów, przyjętych do druku, Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi każdego piątku.

Redakcya, Administracya i Ekspedycya: Ks. Dr. A. Pechnik, Sykstuska 64.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 30 hal. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

Wezwanie do pracy nad duchownem odrodzeniem się narodu polskiego.

(Dokończenie).

Z pociechą atoli podnieść trzeba, że gdy zagrały trąby bojowe, obudził się silnie patryotyzm u naszej młodzieży i wielu uczniów pospieszyło w szeregi legionów, gdzie nie tylko biją się dzielnie, ale według świadectwa ich kapelanów przejmują się poszanowaniem religii i karności. Oby i później tak było, gdy wrócą do ław szkolnych. W każdym razie potrzebną jest reforma szkół średnich, by w nich umocnić ducha religijnego; a jakże ją przeprowadzić?

Oto co do nauczycieli, trzeba dążyć do tego, aby wszyscy kochali cnotę, kochali naukę, kochali młodzież i razem z nią uczęszczali na nabożeństwa, razem przystępowali do Sakramentów św.; nauczycielami zaś i uczniami mają mądrze kierować dyrektorowie szkół.

Co do katechetów, należy umieszczać na tym posterunku kapłanów jak najlepszych, ich zaś i nauczycieli zadaniem być powinno wyrabiać w każdym młodzieńcu bojaźń Bożą, siłę charakteru, przywiązanie do rodziny i ojczyzny, zamiłowanie praktyk pobożnych, pracy i nauki, dążność do wyższych ideałów, a natomiast wstręt przed brudem moralnym, zwłaszcza przed rozpustą we wszelakiej postaci. Niech też katecheci i nauczyciele zbliżą się po ojcowsku do uczniów, by się zaopiekować ubogimi i chorymi.

Co do uczniów, najlepszym i niezbędnym środkiem ratunku jest życie z wiary, a więc modlitwa, pamięć na obecność Bożą, częste a pobożne przyjmowanie Sakramentów św. i udział w bractwach, a zwłaszcza w Sodalicyi N. P. Maryi. Prócz tego poleca się coroczne rekolekcye, miewane przez obcego i to światłego kapłana — roztropne wykłady o strasznych skutkach rozpusty [1]), — utrzymanie w szkole wzorowej karności i wyrzucanie z niej gorszycieli, — kontrolę nad biblioteką szkolną i w ogóle nad lekturą uczniów, — tworzenie wśród nich kółek naukowych, abstynenckich (od alkoholu i tytoniu), śpiewackich, muzycznych, gimnastycznych itp., — zakładanie burs i internatów pod sterem sumiennych i roztropnych kapłanów, — nadzór ścisły nad stancyami uczniów, jako też nad uczęszczaniem przez nich do teatrów i kinematografów, czy na wykłady popularne, zebrania publiczne i naukę tańców, — wreszcie czuwanie ze strony rodziców, szkoły i społeczeństwa, by uczniowie nie chodzili tam, gdzie szwank ponosi ich cnota. Daj Boże, aby kwiat narodu nie ulegał tak łatwo zepsuciu.

Dla dziewcząt antyreligijne prądy utworzyły w Warszawie i gdzieindziej szkoły postępowe, w których niema wykładów religii, ale za to jest jawne „uświadomienie płciowe“ i koedukacya z chłopcami. Lecz któż nie widzi, że takie wychowanie nietylko zciera z duszy dziewiczej to, co stanowi jej krasę i siłę, to jest, wstydliwość i skromność, ale wiedzie wprost do demoralizacyi i niedowiarstwa; biada zaś społeczeństwu, w którem nawet kobieta uległa moralnej zgniliźnie, bo

[1]) T. zw. uświadomienie płciowe należy do rodziców. Publiczne o tem wykłady (jak to miało miejsce w Warszawie), czy książki są rozsiewnikami demoralizacyi.

jeżeli mężczyzna bez religii jest ohydnem zjawiskiem, to kobieta bezbożna jest istnym potworem. Przeciw tym prądom należy silnie wystąpić, a natomiast dążyć do tego, aby dziewczęta nabyły zawczasu silnych przekonań pod względem wiary i praktyk życia chrześcijańskiego. Nie ulega wątpliwości, że wychowanie powinno wyrabiać w nich prawdziwy patryotyzm, czyli zamiłowanie ideałów narodowych, a przytem uwzględniać wymogi hygieniczne i potrzeby praktyczne, tak iżby dziewczęta wszelkiego stanu mogły stać o własnych siłach i zapewnić sobie przyzwoite utrzymanie. Nie wypływa stąd, by przed kobietami zamknąć wrota wyższej i rozleglejszej wiedzy, albo nawet utrzymywać je w ciemnocie; owszem, trzeba każdej kobiecie dać wykształcenie odpowiednie jej stanowisku, ale zarazem pamiętać, że nauka działa nieraz na słabe umysły jak mocne wino, to jest odurza je pychą; to też widzimy, że ta i owa staje się dumną z odrobiny wiedzy i zimną w sprawach religii, a czasem nawet przejmuje się ideami antyreligijnemi i antyetycznemi w duchu takiej Zapolskiej albo Walewskiej. Baczność zatem przed połowicznem wykształceniem.

Szkołą dobrego wychowania dla dziewcząt ma być przedewszystkiem rodzina, byleby rodzicom nie brakło religijności, rozsądku i pedagogicznych zdolności. — Po wyższe wykształcenie niech rodzice posyłają swe córki, o ile to możebne, do pensyonatów, zostających pod sterem zakonnic, które wychowują dziewczęta w duchu religijnym, nie zaniedbując tego, czego postęp nauk i potrzeby dzisiejszego społeczeństwa wymagają. Daj nam, Boże, jak najwięcej mądrych, mężnych i świętych niewiast!"

Mówiąc dalej (w rozdz. IX) o dziennikach, ubolewa nad tem X. Biskup, że nasze czasopisma katolickie są tak „nieliczne i słabe, tak niechętnie czytywane i popierane, nawet przez niektórych katolików. Co gorsza, nierzadko się zdarza, że katolicy, czytując i popierając tem samem pisma antykatolickie, nieznacznie zatruwają swego ducha, a złe jeszcze potęgują. Niechże tak dalej nie będzie. Przeciwnie, niech opinią publiczną tak warstw wykształconych jak rzemieślników, robotników i ludu kierują dzienniki wytrawne, mądrze redagowane, obfitujące w środki materyalne, przedewszystkiem zaś wierne bezwarunkowo zasadom katolickim, — a obok pism politycznych mają się także rozwijać pisma fachowe, z czego wynika potrzeba, aby ludzie zdolni, tak duchowni jak świeccy brali się do pióra, przeszedłszy pierw dobrą szkołę. Niech również każdy prawy Polak i katolik uważa za obowiązek sumienia i patryotyzmu czytywać i popierać dzienniki i przeglądy, stojące szczerze na gruncie katolickim. Jeżeli, zaniedbując tego obowiązku, zaśniemy snem lenistwa i apatyi, przyjdzie „w nocy nieprzyjazny człowiek" i na niwie naszej nasieje kąkolu, który przydusi pszenicę, a wtenczas biada będzie narodowi!".

Rozdz. X. przeznaczony jest dla „ludzi możnych i bogatych, a szczególnie wiejskich obywateli i obywatelek" — rozdz. XI. dla „osób wykształconych w miastach", r. XII. dla rzemieślników, XIII. dla robotników, XIV. dla włościan. Kończy zaś odezwę uroczyste przyrzeczenie, złożone przez braci naszych w Krakowie 29 maja b. r. przy zakończeniu uroczystego tryduum w kościele św. Anny: „*Złączeni* w duchu ze wszystkimi braćmi naszymi, padamy na kolana przed Tobą, o Boże w Trójcy Świętej Jedyny, a mając na czele Matkę i Królowę naszą Maryę i Patronów Świętych, których ziemia polska oddała niebu, składamy Ci hołd jak najgłębszy, dziękujemy najgoręcej za wszystkie łaski i dary, użyczone ojcom naszym i nam, przepraszamy najpokorniej za wszystkie grzechy ojców naszych i nasze, ofiarujemy w dani wszystkie dobre czyny, które łaska Twoja natchnęła i wszystkie cierpienia, które Opatrzność Twoja zesłała, na przyszłość zaś przyrzekamy wierność dla Twojej prawdy, dla Twojego Kościoła, dla wszystkich obowiązków naszych, a to ślubowanie nasze składamy u stóp Twoich, o Jezu, w Przenajświętszym Sakramencie utajony.

Twojemu też Sercu ofiarujemy przez Najśw. Rodzicielkę Twoją cały nasz naród, niech on będzie zawsze miłym sługą Twoim, Ty zaś bądź mu zawsze Królem łaskawym; Ty z Serca Swego spuszczaj nań promienie łaski i oświecaj go, uświęcaj go, prowadź go i zbawiaj go, a w chwilach walki wspieraj go, w chwilach cierpienia pocieszaj go. O błogosław naszej ojczyźnie i wszystkim jej stanom, by z każdego serca, z każdego domu, z każdego zakątka ziemi polskiej, za łaską Twoją swobodnej i szczęśliwej, wznosił się hymn nieustanny: Uwielbienie Trójcy Przenajświętszej! Cześć Sercu Jezusowemu! Chwała Najświętszej Pannie Maryi Królowej Korony Polskiej! Amen".

Oby tylko odezwa ta, natchniona przez gorącą miłość Boga i ojczyzny, dotarła do wszystkich rodzin polskich, do wszystkich chat naszych i wydała pożądane owoce! *Red.*

O naszem kaznodziejstwie.

Z półwiekowego doświadczenia i spostrzeżeń

napisał

X. Władysław Chotkowski.

Artykuły: „O wygłaszaniu kazań" i „Luźne uwagi o wymowie kaznodziejskiej", zamieszczone w „Gazecie Kościelnej" (nr. 37 i 38), które poruszyły tak ważną sprawę kaznodziejstwa, przypomniały mi, że w niedzielę VI. po Zielonych Świątkach b. r. minęło właśnie pół wieku, od kiedym powiedział pierwsze w życiu kazanie (1865), je-

szcze jako kleryk. Sądzę więc, że będzie nie od rzeczy podzielić się z Czytelnikami „Gazety Kościelnej“ pewnemi uwagami nad naszem kaznodziejstwem i kaznodziejami, których słuchałem, oraz doświadczeniami własnemi, zebranemi na tem polu. Oczywiście nie mam zamiaru pisania systematycznie ułożonej rozprawy, bo przecie tego rodzaju literatura jest bardzo bogata, lecz chciałbym poruszyć kilka spraw, które uważam za ważne i to w pogadance swobodnej. Jeśliby wypadła zbyt długa, to proszę przypisać tej okoliczności, że *senectus natura loquacior*, a jeślibym powiedział co niemiłego, to proszę spędzić na *garrula senectus*, jak mówili Rzymianie.

Nie ładnie też mówić i pisać o sobie, lecz będę się starał przez to zainteresować Czytelników dla sprawy tak ważnej. a w każdym razie uniknąć tego, żeby rzecz moja nie była nudna, bo to przecie najgorsze, co może się przytrafić pisarzowi a w większej jeszcze mierze, kaznodziei

Powiedział słusznie na wiecu katolickim we Lwowie X. arcybiskup Teodorowicz, że w polityce zaczynamy wszystko od dachu, zamiast od fundamentu; mimo to zacznę rzecz moją od dachu, wszelako w znaczeniu innem, bo chcę mówić:

I.

O dachu nad amboną.

Wiadomo, że akustyka w kościołach jest niezmiernie ważną rzeczą dla wygłaszania kazań, ale wiadomo też, że nie masz żadnych stałych architektonicznych reguł, któreby zapewniały akustykę kościołom, teatrom, salom sejmowym itd Ratowano też akustykę w sali sejmowej we Lwowie siatką z drutu, rozciągniętą nad kołem sejmowem i to samo zrobiono w sali Rady państwa w Wiedniu Zobaczymy, że po kościołach w Rzymie robi się coś podobnego.

W bazylikach rzymskich nie ma wcale ambony. W bazylice św Piotra jest wprawdzie ambona, lecz w kaplicy kapituły katedralnej św. Piotra i z niej głoszą się kazania w czasie nabożeństw kapituły. Zresztą w tak olbrzymim kościele jest ambona zbyteczna, bo nie ma na świecie kaznodziei, któryby starczył głosem na takie przestrzenie. Dosyć będzie przytoczyć fakt następujący z czasów Soboru watykańskiego. Sobór odbywał się w prawem ramieniu krzyża, który tworzy ten kościół. Przepierzenie odgradzało go od reszty kościoła, ale usuwano je na sesye uroczyste tak, że stojąc przy konfesyi św Piotra, można było widzieć cały Sobór. Na sesyach powszednich przemawiali za tem przepierzeniem Ojcowie Soboru, a w kaplicy kapituły odbywały się nabożeństwa. Na chórze śpiewało kilkunastu śpiewaków — a stojąc w środku bazyliki, słyszało się tylko dalekie jakieś echa głosów.

Po innych kościołach w Rzymie są ambony, ale ponieważ kościoły rzymskie mają — prawie wszystkie — kopuły, więc przez to samo wygłaszanie kazań jest utrudnione, bo głos pod kopułę ucieka. Jeśli więc jest spodziewany wielki konkurs ludu, n. p. na kazania wielkopostne, głośniejszego kaznodziei, wtedy używają doskonałego środka, żeby głos w górę nie uciekał. Rozciągają nad amboną do przeciwległej ściany wielkie żaglowe płótno, tak, że tworzy się pewien rodzaj namiotu, pod którym słychać doskonale każde słowo kaznodziei — i to nie tylko naprzeciwko ambony, ale z każdego kąta, do którego się można docisnąć. Zupełnie też nie rozumiem, dlaczegoby u nas nie można zastósować tego środka tak doskonałego, zwłaszcza po wielkich, a bardzo nieakustycznych kościołach, skoro go używają w Rzymie, skąd płynie wszelka nauka kościelna, a na estetyce równie się dobrze, jeśli nie lepiej, znają, niż u nas. Nie ma też obawy o szpecenie kościołów, bo płótno zaraz po nabożeństwie zwija się i chowa. Mechanika jest prosta, manipulacya nie trudna, a płótna żaglowego u nas także nie braknie. Wiadomo przecie, że dawnymi czasy sprowadzano z Polski do Włoch dla marynarki płótno żaglowe, które też nazwano *polacco*. Mimo to wiem, że słowa te nie znajdą posłuchu i przeminą, jak „*vox clamantis in deserto*“, bo zawsze spotykałem się z niedowierzającem kiwaniem głowy, ilem razy o tem wspomniał.

A przecie to każdy przyzna, że kazania głoszą się na to, żeby je ludzie słyszeli, więc już całkiem nie rozumiem, dlaczegoby np. na misyach, kiedy się kazania głoszą pod gołem niebem, nie można użyć tego środka, żeby wszyscy — nieraz z daleka przybyli — słuchacze, słowo Boże słyszeć mogli, a nie stali jak na niemieckiem kazaniu.

Wielkie gotyckie katedry kopuł wprawdzie nie mają, ale za to wysokie sklepienia, wiążące się w załomy, i żłobione kolumny rozrywają głos kaznodziei. Przy tem są kościoły tak długie, że na cały kościół żaden kaznodzieja głosem nie sięgnie. Zwykle też umieszczone są ambony bliżej wnijścia, przy ostatnim filarze głównej nawy, ale nad amboną zawsze jest umieszczony duży, płaski, okrągły dach, tak wielki, że nie tylko całą ambonę pokrywa, ale jeszcze sięga po za jej okręg. Doskonale też słychać każde słowo kaznodziei pod takim dachem, jak to wiem z własnego przekonania. Słuchałem kazania w starożytnym gotyckim kościele św. Dyonizego pod Paryżem. gdzie właśnie przypadał odpust w dzień męczeństwa tego Patrona Francyi. Kościół był — niestety — prawie pusty, a jedyny świecki mężczyzna był kantor, który — jak to jest zwyczaj we Francyi — przygrywał na basetli do śpiewu duchowieństwa w presbyteryum. W pustym kościele i głos się jeszcze bardziej rozlega i kaznodzieja musi mówić bez zapału — a mimo to, stojąc za amboną, doskonale go słyszałem, dla tego właśnie dachu nad amboną.

Nie sięgając aż nad Sekwanę, mogę przytoczyć przykłady z nad Dunaju. — W olbrzymiej gotyckiej katedrze św. Szczepana w Wiedniu, jest ambona, oparta o ostatni filar środkowej nawy, tuż przed chórem. Pokrywa ją wielki, płaski dach i dlatego kaznodzieję słychać w całej nawie. Budowniczy, który tę ambonę ustawił, zdawał sobie widocznie sprawę z tego pomysłu, bo na dole we filarze pod amboną, wykuł okienko i z niego wychyla się jego głowa, jakby słuchał kazania.

Klasyczny przykład pod tym względem mogę przytoczyć z kościoła Minorytów w Wiedniu. Nawiasem mówiąc, w Austryi nazywają zawsze Franciszkanów Minorytami, a Reformatów Franciszkanami. Ten kościół Minorytów, o którym mówię, jest naprzeciwko gmachu c. k. ministerstwa wyznań i oświaty, a ma sławny obraz Wie-

czerzy Pańskiej *al fresco*. W tym kościele jest nad amboną dach płaski, prawie jeszcze raz tak szeroki, jak przestrzeń ambony, a wisi bardzo nizko, bodaj czy cały metr nad amboną. W r. 1896 był rządcą tego kościoła Włoch X. Salvadori, z którym kolegowałem w Radzie państwa. Był to człeczyna chudy, jak szczypa i można było do niego zastósować słowa, które znany profesor krakowski Dersław z Borzymowa, powiedział w Bazylei o kardynale D'Allemand, że wcale do człowieka nie podobny, bo nie ma brzucha. Notabene — chodziło wtedy (23 lipca 1439) o post, którym zamierzano zmusić członków „Konklawe“ w Bazylei, do spiesznego wyboru antipapy Felixa. — Wracając do X. Salvadori, dodać muszę, że nie tylko był słabowity, ale miał tak lichą emisyę głosu, że w rozmowie potocznej ledwo był dosłyszalny. Proszę więc sobie wyobrazić moje zdziwienie, kiedy w pewną niedzielę wszedłem główną bramą do tego kościoła Minorytów i ujrzałem na ambonie X. Salvadori, a co więcej, słyszałem u bramy każde jego słowo. Tylko twarzy kaznodziei nie było widać dobrze, bo od wielkiego dachu nad amboną padał cień, który ją osłaniał.

Jakie znaczenie ma dach duży, a nizko nad amboną umieszczony, mogę przytoczyć jeszcze jeden przykład na gotyckim kościele w Wiedniu, postawionym *ex voto* (Votiv-Kirche) za ocalenie cesarza Franciszka Józefa przy zamachu (r. 1850). Budowniczy Ferstel, który go stawiał umieścił ambonę nie naprzeciwko filaru, jak zwykle bywa ale nakrył ją ogromnym dachem, w kształcie chińskiego parasola Nazywają taki dach zwykle holenderskim. Słuchałem tam często kazań i nie mogłem się nadziwić, jak doskonale głos kaznodziei dochodził na różnych miejscach kościoła.

Może te uwagi i spostrzeżenia jednak przydadzą się na co, zwłaszcza, że u nas będzie — teraz po wojnie — trzeba stawiać dużo nowych kościołów, w czem dopomóż Boże!

Są u nas kościoły, w których, rzekłbyś, że na to się mówi kazania, żeby ich nikt nie słyszał. — Przytoczę na przykład kościół Maryacki w Krakowie. W tym starożytnym kościele są obecnie dwie ambony. Jedna jest stara kazalnica, umieszczona przy ostatnim filarze głównej nawy, po stronie epistoły, blizko chóru dla muzyki. Pod chórem mieszczą się też ławy, t. zw. radzieckie, ozdobione daszkiem, bo w nich „Panowie Rada“ zasiadali, żeby słyszeć dobrze kazanie. Teraz ławy radzieckie zajmuje kto chce, a o „Radzie“ można by powiedzieć: „*quantum mutata ab illa*“. Ciekawe rzeczy o tej ambonie opowiada O. Wielewicki T. J. w swojej „Historyi domu Profesów u św. Barbary w Krakowie“, mianowicie o sporach kaznodziejów, jakie zachodziły pomiędzy archipresbyterem a Radą. Może kto ciekawy zajrzy do trzeciego tomu tej historyi, przezemnie wydanej, przecie nie na to, żeby nikt nie czytał! Z tej starej ambony mówiącego kaznodzieję można rozumieć na całym kościele, nawet w presbyteryum, chociaż kościół Maryacki jest bardzo długi. Przed kilkunastu laty postawiono nową ambonę przy pierwszym filarze głównej nawy, po stronie ewangelii, zdawałoby się więc, że w presbyteryum lepiej będzie można kaznodzieję rozumieć. Tymczasem z tej ambony nic nie można rozumieć, ani w presbyteryum, ani na kościele. Mówił mi ktoś, co koniecznie chciał słyszeć moje kazanie z tej ambony, że stawał na różnych miejscach i w rezultacie zrozumiał tylko jeden wyraz. Wina jest w tem, że ambona ta jest postawiona za wysoko nad głowami słuchaczy i że bardzo wysoko nad nią umieszczony jest daszek maleńki, pełen gotyckich filarków. Bardzo to ładne, ale na nic nie przydatne.

To samo powiedzieć można o ambonach i dachach w kościołach św. Anny i Dominikanów w Krakowie. Pierwszy wymagałby dużego dachu nad amboną, już dla samej kopuły, do której głos kaznodziei ucieka, a drugi tj. Dominikanów, jest długi bardzo i ma boczne kaplice naprzeciwko ambony. Ale właśnie dano tam nową ambonę o małym i wysoko umieszczonym dachu.

Bywają też po kościołach naszych tajemnice akustyczne i jeśli kaznodzieja o nich nie wie, lub do nich się stosuje, wtedy mało kto korzysta z jego kazania. Tak n. p. w katedrze w Poznaniu była umieszczona kazalnica na końcu presbyteryum i jeśli kaznodzieja mówił wprost do przeciwnego filara, wtedy był słyszany i rozumiany nawet w bocznych kaplicach, inaczej ginęły jego słowa, niezrozumiałe. Przytem musiał zachować stale jedną pozycyę i nie obracać się, ani na prawo ani na lewo. Ś. p. arcybiskup Stablewski postawił nową ambonę przy środkowym filarze głównej nawy i dał nad nią duży dach. Doskonale słyszałem, siedząc w stalach, mowę na jego pogrzebie, wygłoszoną z tej ambony przez ówczesnego kanonika i kaznodzieję katedralnego, a obecnie arcybiskupa X. Dalbora.

Coś podobnego jest w kościele pojezuickim, zwanym farą, w Poznaniu. Kaznodzieja musi tam mówić prosto do kąta, który tworzy naprzeciwko ambony filar, oparty o kolumnę, bo wtedy tylko słychać dobrze każde słowo. Dach nad tą amboną jest za mały i za wysoko umieszczony, za to sklepienie kościoła jest bardzo akustyczne.

Mogłoby się zdawać, że kwestya akustyki i dachu nad amboną odgrywa tylko rolę we wielkich kościołach, lecz bywają i nie wielkie kościoły, w których bardzo ciężko się mówi, dlatego, że są nieakustyczne, zwłaszcza jeśli dach nad amboną jest za mały, lub za wysoko umieszczony. (C. d. n.).

System Modernistów.

(Odczyt wygłoszony na zebraniu kapłanów 19 lutego 1915 w Krakowie).

Modernizm jest dzieckiem najnowszych czasów. Począł się we Francyi, stąd rozszerzył się na Włochy, Anglię, w nieznacznej mierze na Niemcy, jeszcze mniej na inne kraje. We Francyi głównym przedstawicielem modernizmu jest X. Alfred Loisy, ur. w r. 1857, najpierw proboszcz, potem profesor w Instytucie katolickim w Paryżu, zasuspendowany przez Rzym w r. 1909 i w tym samym roku mianowany przez rząd francuski profesorem w szkole państwowej w Collège de France. Obok niego, we Francyi, z wybitniejszych modernistów księży należy wymienić: Houtin, Laberthonnière, Turmel; ze świeckich: Le Roy, Blondel, Fonsegrive. W Anglii głową modernistów był Jerzy Tyrrel, przez 26 lat Jezuita, poczem wydalony z Zakonu, suspendowany przez Rzym, umarł 11

lipca 1909 r. We Włoszech wysunęli się na czoło ks. Romolo Murri i br. Antoni Fogazzaro, ten ostatni znany powieściopisarz, autor wziętej na index powieści „Il Santo“. Niemcy nie mają zbyt głośnych przedstawicieli modernizmu. Zasady modernistyczne głoszą z więcej znanych: Gebert, Schnitzer, Funk, Koch. U nas w Polsce oprócz bałamutnych, z wielkim bombastem, w duchu liberalno-modernistycznym pisanych broszur Ant. Szecha (O. Wysłouch) objawów modernizmu tak jakby nie było [1]). Jak wiadomo, błędy modernistyczne w liczbie 65 zdań zostały potępione w Nowym Syllabusie, dekretem Kongregacyi Inkwizycyi „Lamentabili“, zatwierdzonym przez Piusa X. z 14 lipca 1907. Za Syllabusem poszła Encyklika „Pascendi“ z 8 września 1907 r. Propaganda modernizmu i po encyklice Pascendi nie ustała, choć niezbyt wielkiem cieszy się powodzeniem.

Zdaje się nawet, iż istnieje międzynarodowy związek modernistów. „Berliner Tageblatt“ z 2. Marca 1910 mówi o Związku Modernistów w Niemczech, świeckich i duchownych, do którego należą reprezentanci wszystkich niemal krajów niemieckich. Od r. 1910 wychodzi w Genewie »Revue moderniste internationale«, coby świadczyło o międzynarodowej łączni między modernistami. Po tym krótkim historycznym szkicu modernizmu, przejdźmy do systemu modernistycznego.

* * *

Twórcy modernizmu chcieli pogodzić katolicyzm z nowszymi prądami nauk świeckich. Myśl była chwalebna, ale jej inicyatorzy zapomnieli, że zgoda nie może nastąpić kosztem i ze szkodą religii katolickiej. Przejęci bałwochwalczą czcią dla nowoczesnych prądów naukowych, nie rozróżnili w nich błędu od prawdy, hipotezy od pewnika naukowego, ale przyjęli, bezkrytycznie, wszystko en bloc, za prawdy nienaruszalne, nie podlegające dyskusyi, za bezcenną zdobycz nowszych wieków. Na ołtarzu całopalnym tej rzekomej wiedzy nie zawahali się złożyć prawd objawionych, jednej po drugiej.

Podstawy filozoficzne, na których się modernizm opiera, to agnostycyzm, immanencya i ewolucyonizm.

1. Najprzód a g n o s t y c y z m. Osnowa apologetyki katolickiej jest mniej więcej taką: Jako przesłanki wiary objawionej udowadnia się argumentami rozumowymi istnienie Boga; następnie możliwość i moralną konieczność objawienia. Religia objawiona legitymuje się faktami nadprzyrodzonymi, przedewszystkiem cudami i proroctwami. Chrystus, który się ze swego boskiego posłannictwa właśnie tak wylegitymował, założył Kościół nieomylny, więc we wszystko, co ten Kościół za prawdy objawione podaje, trzeba bez wahania wierzyć.

Przyszli tymczasem moderniści. Powiadają, iż tą drogą nie można poznać Boga, ani dojść do religii. Czemu? Bo Kant, Schleiermacher i i. orzekli, iż rozum może poznać tylko rzeczy pod zmysły podpadające, doczesne, fakta, które się wydarzają w obrębie świata zmysłowego. Wszystko, co nadzmysłowe, wychodzi poza sferę poznania rozumowego. Wszelkie więc konkluzye, czy to ze świata widzialnego, czy z t. zw. faktów cudownych, na przyczynę nadzmysłową, jak Bóg, dusza, objawienie, mają tylko wartość subjektywną. Cuda, proroctwa, objawienie się Bóstwa zewnątrz nas, rozumowe dowody na istnienie Boga, duszy nieśmiertelnej i t. p., to zdaniem modernistów broń dziś przestarzała, wobec odkryć nowoczesnej nauki, broń, którą trzeba przekuć na inną lub przekazać do muzeum starożytności, bo biada każdemu, ktoby w dzisiejszej walce chciał się nią posługiwać — zginie niechybnie, a z nim religia, której chciał bronić!

Tak orzekli moderniści, a tymczasem Sobór Watykański orzekł uroczyście: „Jeśliby kto twierdził, że Boga jednego i prawdziwego, Stwórcy i Pana naszego, ze stworzeń, światłem przyrodzonego rozumu ludzkiego, poznać nie można, niech będzie wyklęty“; a dalej: „Jeśliby kto twierdził, że niemożliwą jest rzeczą, albo nie wypada, aby objawienie Boże pouczało człowieka o Bogu i czci Bogu należnej, niech będzie wyklęty“ — i w końcu: „Jeśliby kto twierdził, że objawienie Boże znaki zewnętrznymi nie może się stać wiarogodnem — niech będzie wyklęty“.

2. Ale wróćmy do śledzenia systemu modernistów. Skoro rozumem ani objawieniem nie możemy poznać Boga, to co mamy robić, viri fratres, mamyż zwątpić o możliwości dojścia do prawdziwej religii i czarnej oddać się melancholii? Bynajmniej, odpowiadają moderniści. Jest inna droga, która w zgodzie z dzisiejszą nauką zawiedzie nas do Boga i do prawdziwej religii. Drogą tą to i m m a n e n c y a.

Źródło religii leży w nas, pouczają moderniści, nie poza nami, w objawieniu wewnętrznem, nie zewnętrznem. Tak jak źródłem sztuki jest natura nasza, umiejąca odczuć piękno, tak i religii źródłem jesteśmy my sami. Tak jak pająk z siebie snuje swą nitkę, tak człowiek z siebie, z głębi swej duszy wydobywa pierwiastki religijne. W jaki sposób?

W duszy ludzkiej rozróżniają moderniści dwa stany, dwie jakby strefy, podświadomość i świadomość. Czemże jest podświadomość? Pod progiem świadomości znajduje się wyższa sfera życia, nie dochodząca w zwykłych warunkach do naszej świadomości. Anglicy, że to naród więcej na wodzie, niż na ziemi żyjący, przyrównują nasze ja do góry lodowej po morzu płynącej. Ukryta we wodzie część tej góry to podświadomość. Część widzialna, zaledwie $^1/_8$ objętości całej góry stanowiąca, odpowiada naszemu świadomemu ja.

Ta podświadomość jest zbiornikiem ukrytych uczuć, utajonych idei, jest spiżarką życia duchowego. Stamtąd od czasu do czasu, wśród szczęśliwych zewnętrznych i wewnętrznych okoliczności, wyłaniają się uczucia, wybuchają jak lawa z uśpionego na chwilę wulkanu, dochodzą do świadomości najrozmaitsze popędy, nie spodziewane, nie oczekiwane, jakby nie nasze, ale od obcego ducha nam wlane. Akty podświadome to aktorzy za kulisami, oczekujący swego czasu, by wyjść na scenę i odegrać swą rolę. Tam to, w podświadomości jest kuźnica takich uczuć, jak miłość, nienawiść, tam siedziba przesądów, źródło snów, mistycyzmu, hipnozy, histeryi i t. p. W tej to także podświadomości znajdują się najpowszedniejsze z uczuć, uczucia religijne. Co je wywołuje z podświadomości i ja-

[1]) W duchu bardzo przychylnym modernizmowi jest pisana książka M. Zdziechowskiego: Pesymizm, romantyzm a podstawy chrześcijaństwa, Kraków 1915, zwłaszcza tom II, część IV. i wstęp do dzieła.

kimi aktami się objawiają? Wywołują je różne potrzeby, drzemiące na dnie duszy ludzkiej. Człowiek doznaje uczucia zależności od wszechświata, pragnie szczęścia, boi się nieszczęść, zniszczenia. Odczuwa potrzebę ideału, której tu na ziemi nic zaspokoić nie może, tęskni za nieskończonością, za ciasno mu na świecie, wyrywa się do prawdy, do doskonałości. Otóż te potrzeby i pragnienie ich zaspokojenia wypędzają z podświadomości uczucia religijne. Zjawia się w duszy człowiekowi Bóstwo. Człowiek, wiedziony wrodzonym mu instynktem, intuicyą serca, odczuwa obecność Bóstwa, czuje się z niem złączonym, jest głęboko przekonany, że to Bóg się mu objawił i niczem nie da sobie wyrwać tego przekonania. W taki to sposób, odczuciem, własnem doświadczeniem dochodzi się do poznania Boga. Nie przez rozumowe dowodzenie, ani nie przez zewnętrzne objawienie przekonujemy się o istnieniu Boga, ale przez bezpośredni kontakt z Bóstwem, nie wyrozumowujemy istnienia Boga, ale odczuwamy. Czucie, nie rozum, jest władzą duszy do Boga wiodącą.

Przylgnięcie do tego uczucia stanowi wiarę. Ani objawienie zewnętrzne, ani autorytet ludzki nie mogą zrodzić wiary w człowieku. Gdy w naturze człowieka nie ma oddźwięku, nastroju na słyszaną naukę, to ona w nim nie może się zakorzenić. Żądanie wiary dla objawienia zewnętrznego lub autorytetu Kościoła, jeśli mu nie towarzyszy objawienie wewnętrzne, odczuciem doświadczone, nazywają moderniści ujarzmieniem myśli ludzkiej, tyranią ducha. Nie trzeba atoli sądzić, żeby moderniści wykluczali ze swego systemu nauczanie zewnętrzne. Owszem oni uznają, iż rozszerzenie się religii, jak żydowska, chrześcijańska, nie dokonało się bez nauczania, bez wpływu osobistego założycieli tych religii: Mojżesza i Chrystusa. Były to osobistości, szczególnie przez Boga uprzywilejowane, w których potrzeba Bóstwa, ów popęd religijny ludzkości doszedł do punktu kulminacyjnego. Dlatego oni lepiej niż inni odczuli Bóstwo i temu odczuciu dali wyraz w nauczaniu, budząc w ten sposób podobne odczucie Bóstwa w innych. Nie cudami, nie rozumowaniem przekonał Chrystus swych słuchaczów, lecz udzieleniem im swoich wewnętrznych doświadczeń, które podobne w nich budziły doświadczenia. Odczuli w Chrystusie objawienie się Bóstwa, dlatego do niego przylgnęli. Ewangelia Chrystusowa wyszła z bezpośredniej świadomości objawiającego się mu Bóstwa. Jezus dał nam ewangelię, która odpowiadała głębi jego serca. Bóg w ten sposób się objawia, że powołuje od czasu do czasu takie wybitne osobistości, jak Mojżesz i Chrystus, które odczuwają potężnie Bóstwo i udzielając tej świadomości innym, budzą w nich podobne doświadczenia i w ten sposób wyżłobiają w ludzkości pewien religijny kierunek...

Zanim pójdziemy dalej w przedstawieniu systemu modernistów — oto kilka słów krytyki owej immanencyi modernistycznej.

Pomijam, bo to aż nazbyt widoczne, że modernizm stoi w rażącej rozbieżności z nauką katolicką, kiedy zaprzecza możliwości objawień zewnętrznych. Również i to widocznem, że modernizm znosi różnicę między religią naturalną a objawioną. Wszak objawienia modernistów są tylko ewolucyą drzemiących na dnie duszy naturalnych, religijnych uczuć. Niema więc różnicy między prawdami naturalnemi a objawionemi. Wszystkie są naturalne, bo są wyrazem naturalnego rozwoju duszy ludzkiej. Zwracam tutaj na to uwagę, że uczucie, instynkt, intuicya serca, wewnętrzne objawienia w guście objawień modernistycznych nie mogą nam dać żadnej pewnej rękojmi, iż religia na nich oparta jest prawdziwą. Wszak historya poucza, iż owe stany duszy, ile razy nie były kierowane i kontrolowane rozumem, stawały się źródłem najoczywistszych złudzeń.

Metodyści, Kwakrzy, Mormoni i tylu, tylu innych fanatycznych sekciarzy tyle umieją opowiadać o rzekomo doznanych wewnętrznych objawieniach i doświadczeniach religijnych, tak są pewni objektywnej wartości tych objawień, a przecież ulegają tylko złudzeniom. W dziwną doprawdy anomalię duszy ludzkiej na polu religijnem każą nam wierzyć moderniści. Kiedy wszystkich spraw ludzkich rozum jest kierownikiem, kiedy codzienne doświadczenie poucza, że uczucie samopas puszczone niemal zawsze przynosi człowiekowi szkodę, kiedy świat dzisiaj przed rozumem jak przed bożyszczem bije czołem, — to w jednej religii, w sprawie dla człowieka najważniejszej, gdzie omyłka nieobliczone może przynieść szkody, ślepe uczucie, widziadła, nieokiełzaną fantazyą wywołane, objawieniami zwane, mają być ostatnią wyrocznią, najwyższem kryteryum prawdy! Jeśli uczucie ma być w sprawach religijnych jedynym, przed rozumem nieodpowiedzialnym sędzią, to tem samem znika wszelka objektywna norma odróżnienia prawdziwej od fałszywych religii, tem samem uprawnione są i z góry rozgrzeszone wszystkie dziwactwa powstałe pod wpływem rozpalonego uczucia religijnego. „Nauka o doświadczeniu“ — mówi Encyklika Pascendi — „kładzie na każdej religii, nie wyłączając i pogańskiej, znamię religii prawdziwej. Bo czyż nie napotyka się w każdej religii tego rodzaju doświadczeń? — wielu to potwierdza. Jakiem prawem odmówią moderniści uznania doświadczeniu, które wyznaje religia mahometańska, a obronią doświadczenie jedynie prawdziwe u katolików?“

Bezpośredniego kontaktu z Bogiem nie doświadczają i najlepsi chrześcijanie, ani nawet Święci. Powołują się wprawdzie moderniści, dla poparcia swego systemu, na mistyków, którzy odczuwali obecność Boga. Były to atoli rzadkie i wyjątkowe dary łaski. Że nie był to stan naturalny, dowodzi tego rzadkość daru mistycznego. Gdyby to był dar naturalny, to wszyscy posiadający zdrowe władze umysłowe, musieliby odczuwać obecność bożą, tak jak wszyscy, posiadający zdrowe oczy, widzą przedmiot zabarwiony.

3. Trzecim elementem modernizmu to ewolucya.

Religia to jeden z objawów życia. Wywołują ją potrzeby duszne. One powodują objawienia. Ale życie nie stoi w miejscu. Z głębin duszy tryskają coraz to nowe objawy życia. Jeśli religia jest tylko jednym z objawów tego życia, niepodobna, by ona sama była w zastoju. Stąd według modernistów ciągły rozwój pojęć religijnych, ciągły dopływ objawień. Ze wzrostem kultury nowe powstają potrzeby, a te znowu nowe wywołują objawienia. Stąd dawne, nie odpowiadające nowym warunkom, muszą ustąpić lub być wymienione na nowsze. I taka ewo-

lucya religijna trwać będzie tak długo, póki tylko ludzkość na ziemi istnieć i rozwijać się będzie. Według nauki katolickiej objawienia ze śmiercią ostatniego z Apostołów ustały; rozwój nauki objawionej jest możliwym, ale jak mówi Wincenty Lirenejski, in eodem dogmate, eodem sensu eademque sententia — o czem poniżej będzie jeszcze mowa.

* * *

(C. d. n.) *X. Dr. M. Sieniatycki.*

Etnografia Brazylii.

(Dokończenie).

Mimo ponawianych protestów OO. Jezuitów i mimo zakazów rządowych liczne napady na Indyan i uprowadzanie ich w niewolę nie ustawało, zwłaszcza, gdy się dawał odczuwać brak rąk do pracy. Byli nawet ludzie, którzy się zawodowo zajmowali napadami.

Na czele takiej wyprawy zbójeckiej stawał zazwyczaj człowiek, który się już odznaczył w podobnych walkach z dzikimi, nabył wprawy i doświadczenia a znał dokładnie leśne ścieżki i dróżki. On też ponosił wszelkie wydatki wyprawy i starał się o żywność dla towarzyszy. Jeżeli taki wódz używał w okolicy dobrej sławy, gromadziło się koło niego wielu włóczęgów, próżniaków i różnego rodzaju zbrodniarzy. W ten sposób utworzyła się w krótkim czasie banda zbójecka, chciwa zysku i grabieży a nie mająca nic do stracenia. Nie zabierała z sobą żywności, bo ją znajdowała zwykle po drodze, polując lub rabując.

Zbójeckie wyprawy na Indyan trwały niekiedy całe lata. W ten sposób wyginęły zupełnie łagodne plemiona indyjskie na wschodniem wybrzeżu morskiem i na wyżynie Stanu Sao Paulo.

Następnie skierowali owi zbrodniarze swe wyprawy do dzisiejszego Stanu Parany. Tu się znów spotkali ze swymi przeciwnikami, OO. Jezuitami, i ich osadami. Dzieła misyjne stały im na przeszkodzie, postanowili je przeto za wszelką cenę zniszczyć. Same osady, złożone z Indyan ucywilizowanych, były bardzo rozrzucone, nie mogły sobie nawzajem spieszyć z pomocą, a lud okoliczny ich także nie bronił, bo bał się zemsty ze strony bandy zbójeckiej; rząd zaś rezydujący w Sao Paulo, mimo próśb Jezuitów nie dawał pomocy i niby lekceważył całą sprawę, w rzeczy samej zaś był zadowolony, gdyż zazdrościł Jezuitom znaczenia, jakiego zażywali między Indyanami, a może i bał się, żeby z czasem nie utworzyli samodzielnego, niezależnego królestwa. Skutkiem tego osady Indyan nawróconych zostały bez pomocy, długo utrzymać się nie mogły, po dzielnej i rozpaczliwej obronie jedna po drugiej ulegały przeważającej sile band zbójeckich.

Podobno na jednej z takich wypraw uprowadzono do niewoli 5.000 Indyan, mężczyzn, kobiet i dzieci, a tylko 1.500 nie dostawiono na sprzedaż na rynkach Sao Paulo i Rio de Janeiro. Część ich zmarła w drodze z powodu okrutnego obchodzenia się z nimi, część z wycieńczenia a reszta ze zmartwienia i tęsknoty.

Po długich walkach zniknęły osady misyjne Jezuitów i w tej części Brazylii, w dawnej prowincyi a dzisiejszym Stanie Parany.

Zbójeckie napady na Indyan trwały nadal, lecz nie zawsze z równie pomyślnym skutkiem, bo rząd częściej i energiczniej starał się im zapobiegać. Zupełnie ustały dopiero z początkiem XVIII wieku.

Z postępowania rządu portugalskiego poznali Jezuici, że na jego opiekę liczyć nie mogą, zresztą nie pierwszy to już był wypadek zawodu, jakiego doznali. Gdy wreszcie w kraju macierzystym, w Portugalii, wrzało za rządów Pombala prześladowanie Kościoła a zwłaszcza zakonów, przeniesiono je na i na prowincye zamorskie; edyktem z 3 września 1759 roku skasowano zakon Jezuitów i ich osady misyjne w Brazylii.

Nieprzyjaciele tego wielce na wszystkich polach zasłużonego zakonu zarzucają Jezuitom, że wyzyskiwali w Brazylii swą władzę i znaczenie, jakie posiadali między nawróconymi i ucywilizowanymi Indyanami, na swą własną korzyść, że chcieli założyć samoistne państwo teokratyczne od nich zależne, że mieszali się w sprawy polityczne. Nie zamierzamy tu zbijać tych ani innych podobnych zarzutów i potwarzy, miotanych na ten zakon, zapytujemy się tylko, czy samoistne państwo, utworzone z Indyan nawróconych, nie miałoby racyi bytu? Te dzikie szczepy i tak do państwa brazylijskiego nigdy nie należały, więc i rząd portugalski nicby przez to nie był utracił, owszem mógł tylko zyskać dobrego sąsiada i przyjaciela a może w razie potrzeby dzielnego obrońcę.

Po wydaleniu Jezuitów z Brazylii skończyła się ich błoga, cywilizacyjna działalność między dzikimi. Część Indyan oswojonych wróciła w lasy, gdzie po pewnym czasie znów zdziczała a nieznaczna tylko część utrzymała się przy wierze katolickiej.

Wielu Indyan, czy to zaprzedanych w niewolę, czy też na wpół ucywilizowanych, zlało się z napływową ludnością portugalską i wytworzyło rasę tak zwanych „mieszańców". W Stanie Sao Paulo znaczna część ludności powstała właśnie w ten sposób, co można poznać i po budowie ciała i po rysach twarzy. Lud ten jest dzielny, zdrowy, pracowity i inteligentny. To też wspomniany Stan przoduje między wszystkimi Stanami Brazylii tak pod względem dobrobytu, jako też i oświaty.

Między dzikimi Indyanami zostały dotychczas wspomnienia o ich dawnych opiekunach, OO. Jezuitach, choć od tego czasu już długi szereg lat upłynął.

Wspomnieliśmy już wyżej o szczepie Koroadów, którzy golili sobie głowy, bo tak widzieli na obrazach przedstawionych niektórych Świętych, jak np. św. Antoniego, który między nimi szczególniejszej doznawał czci za czasów pobytu Jezuitów. Zdarza się także, że na szyi noszą koronkę, zupełnie podobną do tej, którą odmawiają katolicy, to znaczy, że jest w ten sam sposób ułożona i podzielona na dziesiątki, które są oddzielone większymi paciorkami. Snać dawniej była u nich w powszechnem używaniu, modlili się na niej, obecnie służy im już tylko za ozdobę, za naszyjnik.

Opowiadał nam pewien Franciszkanin, który wiele lat w pobliżu półdzikich Indyan pracował, że oni jeszcze dotychczas odmawiają pacierze, których ich nauczyli OO. Je-

zuici. Razu pewnego zachęcał półdziką kobietę, rozumiejącą nieco po portugalsku, do odmawiania pacierza, dodając, że i dzieci swoje powinna go nauczyć. Na to odpowiedziała mu, że się codziennie modlą, wezwała jedno z dzieci, które zrobiło znak krzyża św. i odmówiło w języku dzikich modlitwę Pańską: Ojcze nasz. Piękna to pamiątka po OO. Jezuitach!

Ale i „cywilizatorzy“ europejscy zapisali się dobrze w pamięci Indyan swem okrucieństwem. Nienawiść ich ku białym wzrasta jeszcze wskutek nowych krzywd, jakich doznają, choć nie w tej mierze, jak przed laty. Rząd brazylijski, chcąc ich wziąć w opiekę, utworzył 1910 roku w ministerstwie rolnictwa oddział „ochrony Indyan“. Podzielono Brazylię na dziesięć rejonów, a na czele każdego z nich stoi inspektor z kilku urzędnikami. Wszystkie regiony podlegają centralnemu wydziałowi, mającemu siedzibę w Rio de Janeiro. Rząd centralny ponosi na ochronę Indyan dość wielkie ofiary, bo w budżet z 1913 roku wstawił na ten cel sumę przeszło 20.000 milreisów. Ale usiłowania jego okazały się bezowocnemi. Mimo wielkich kosztów „ochrona Indyan“ nic nie potrafiła, czy nie chciała zrobić dla dzikich szczepów indyjskich. Szereg tylko urzędników pobierał rocznie dobrą płacę, choć nie miał żadnej pracy. Napady Indyan na białych a białych na nich powtarzały się i powtarzają się ustawicznie; robotnicy nawet, zajęci pracą przy budowie kolei w pobliżu lasów dziewiczych, w których przebywają dzicy, potrzebują ochrony wojska rządowego.

W obecnem krytycznem położeniu finansowem ogranicza rząd brazylijski swe wydatki do minimum, kasuje przeróżne niepotrzebne lub mniej potrzebne urzędy. Los ten spotkał w lutym 1914 i przed trzema laty ustanowioną „ochronę Indyan“.

Twierdzą niektórzy etnografowie, że szczepy indyjskie, zamieszkałe nad Amazonką, są blizkie zupełnej zagłady. Różne przyczyny składają się na to. Najważniejsza z nich, to przemysł gumy kauczukowej, który Europejczycy w tych okolicach na wielką skalę uprawiają. Napół ucywilizowani Indyanie są gorzej od niewolników, owszem od zwierząt traktowani. Wielu z nich z tego powodu ginie. Także zlewanie się białych z na pół oswojonymi Indyanami wpływa bardzo na wynarodowienie się tych ostatnich. Z takich bowiem związków rodzą się Indyanie o niebieskich oczach, o jasnych włosach, słowem „biali“ Indyanie.

Również liczne walki, jakie staczają szczepy indyjskie między sobą, przyczyniają się w znacznej mierze do zmniejszenia ich liczby.

Wreszcie z cywilizacyą białych, jaką po części i zwolna od nich przyjmują, udzielają im się i jej ujemne strony, zwłaszcza pijaństwo, które się bardzo szerzy między nimi.

Niektóre znowu jednostki ucywilizowane prawie zupełnie dziczeją w tutejszych lasach brazylijskich. Nie mamy tu na myśli ani Murzynów, ani Brazylijczyków, żyjących w lasach z polowania i często chodzących na pół nago, zwłaszcza dzieci, ale nasz lud polski. Zdarzały się wypadki, że jakaś rodzina polska żyła gdzieś głęboko w lesie dziewiczym i prowadziła życie prawie we wszystkiem podobne do dzikich Indyan. Gdy się im ubranie zniszczyło a nowego nabyć nie mogli, przyzwyczaili się nawet obchodzić zupełnie bez ubrania.

O pewnym Polaku opowiadano nam, że przed dwudziestu laty, w czasie zamieszek rewolucyjnych w Brazylii, z obawy przed uwięzieniem i karą śmierci, jaka mu zagrażała, udał się do dzikich Bugrów i przystał do nich, gdyż u nich był pewniejszym swego życia, niż w wolnym kraju. Pierwszą rzeczą, jakiej się od niego domagano, gdy przez znaki dał do zrozumienia, że chce u nich pozostać, było żądanie, aby z siebie ubranie zrzucił i tak żył, jak oni, — co też niezwłocznie uczynił. Następnie przypalali mu podeszwy nóg, aby nie mógł uciec — wogóle wystawiali go przez dłuższy czas na różne próby, ostatecznie nabrali przekonania, że już mogą mu zaufać.

Z początku nie mógł on się pogodzić z nowym sposobem życia, ani z jedzeniem, jakie dostawał: były to żaby, ślimaki, gąsienice itp. Ale z czasem przyzwyczaił się do takiego pożywienia. Pokonywał różne trudności, nauczył się nawet nieco ich języka tak, że mógł się z nimi porozumiewać, jednej przecież przeszkody nie mógł pokonać: tęsknoty za swymi, która coraz bardziej wzrastała. Gdy mu już zupełnie zaufano, skorzystał z najbliższej sposobności, opuścił niespodziewanie towarzystwo dzikich a wrócił jako „syn marnotrawny“ do swych ziomków i nie myśli ich już drugi raz opuszczać.

X. Józef Góral
ze Zgromadz. XX. Misyonarzy.

Kilka myśli o charakterze narodu francuskiego i jego znaczeniu w historyi.

W charakterze tego narodu dziwne występują sprzeczności: trzeźwy rozsądek kojarzy się u niego z gwałtownością uczuć i lekkomyślnością, rycerska szlachetność z zimnem samolubstwem, duch rewolucyjny ze skłonnością do poddawania się silnej, despotycznej władzy, lekkomyślna żądza używania z oszczędnem wyrachowaniem, radykalny sceptycyzm z przywiązaniem do religii. Ta sama Francya, która była ukochaną córką Kościoła i przyświecała swą wiarą i ofiarnością innym narodom katolickim, zadała mu także najcięższe ciosy i wysilała się na zniszczenie wszelkiej religii.

W pierwszej wyprawie krzyżowej wzięło udział najliczniejszy rycerstwo francuskie, na którego czele stanęli Godfryd de Bouillon, wojownik pobożny, łagodny, czystych obyczajów, bracia jego Baldwin i Eustachy, Robert, hrabia Flandryi, Stefan de Blois, Hugo z Vermandois. Rajmund, hrabia Tuluzy, prowadził zastępy z Prowancyi, Akwitanii i Langwedoku. Z okrzykiem: „Diex le veult, Deus lo volt“ („Bóg tego chce“) pospieszyli oni na wezwanie papieża, aby wyswobodzić Ziemię św. od jarzma niewiernych. Zapał i dzielność tego rycerstwa i szlachetny jego idealizm pociągnął za sobą Normandów, Anglików, Niemców. Pierwszymi władcami zdobytej Palestyny byli Francuzi; oni też założyli pierwszy zakon rycerski Templaryuszów, którego członkowie ślubowali ubóstwo, bezwarunkowe posłuszeństwo i zaparcie się siebie. Chorągiew ich miała napis: „Non nobis, Domine, sed nomini, tuo da gloriam“. Templaryusz pokonany nie prosił o da-

rowanie mu życia; jeżeli zaś który dał się wziąć do niewoli, uważano go za umarłego i nikt już nie troszczył się o niego. Wojny krzyżowe nadały wyższy polot rycerstwu francuskiemu i przyczyniły się bardzo do rozkwitu jego poezyi. W owym czasie powstały także inne nowe zakony we Francyi, które ogromne położyły zasługi około cywilizacyi: Cystersi, Karmelici, Grammontanie (nazwani tak od puszczy w Owernii Grand-mont), Antonici, czyli Bracia szpitalni św. Antoniego, Bracia Łazarza, Bracia szpitalni, Trynitarze.

Wodzem siódmej i ósmej krucyaty był także Francuz, monarcha idealny, św. Ludwik. W nim widzieli poddani wzór wszelkiej cnoty, człowieka, który umiał zawsze panować nad sobą, nigdy nie przeklinał, nie kłamał, nie unosił się gniewem; codziennie ugaszczał dwustu ubogich przy swoim stole, pielęgnował chorych, nigdy o nikim źle nie mówił, a prawda zawsze mu była pożądana, choć w ostrej wypowiedziana formie. Prowadząc życie ascety, nie zaniedbywał żadnego z obowiązków królewskich i w razie konieczności, walczył jak bohater w obronie ojczyzny. Zapewnił krajowi ścisły wymiar sprawiedliwości, zakazał pojedynków sądowych, wydał szereg ustaw bardzo pożytecznych, poskramiał nadużycia urzędników, otaczał się ludźmi najświatlejszymi, wysoko cenił i czcił św. Tomasza z Akwinu, św. Bonawenturę, Wincentego z Beauvais, Roberta z Sorbony, prawników Piotra de Fontaines, Geoffroi de Villette i innych.

Najwidoczniej zaś okazała się opieka Boża nad Francyą w owym roku pamiętnym, kiedy jej rycerstwo, upadłe już na duchu, powiodła do wielkich zwycięstw pasterka z Dom-Remy, błog. Joanna, jedna z najpiękniejszych postaci, jakie zna historya ludzkości. Także wieki późniejsze, aż do naszego, wydały we Francyi wielu Świętych i innych pracowników, duchownych i świeckich, pełnych Ducha Bożego, że tylko wymienimy św. Franciszka Salezego, Joannę Franciszkę de Chantal, Wincentego a Paulo, Jana Chrzciciela de la Salle. Tam powstała Kongregacya św. Sulpicyusza, założona przez M. Olier'a, która kierowała tylu seminaryami duchownemi we Francyi, w Stanach Zjednoczonych i w Kanadzie; — tam działali: kardynał Piotr de Berulle, który założył na wzór Oratoryum św. Filipa Neri Kongregacyę Oratoryanów (w r. 1611), X. Eudes, założyciel (w r. 1644) Kongregacyi Eudystów, długi poczet znakomitych myślicieli, pisarzy i kaznodziejów: Bossuet, Bourdaloue, Massillon, Mabillon i inni Benedyktyni de St. Maur, Montalembert, Lacordaire i wielu innych.

Wpływ literatury francuskiej na inne narody europejskie był zawsze bardzo znaczny, chociaż jej brakowało fantazyi twórczej geniuszów takich, jakimi byli Dante, Szekspir, Kalderon, Goethe, Mickiewicz. Jasność, dokładność, staranny dobór i wytworność wyrażeń, trzeźwość rozumowania, gładkość i potoczystość stylu, — te są zalety zwyczajne pisarzy francuskich; daleko zaś rzadziej, niż w innych krajach, pojawiają się tam dzieła nudne, suche i ciężkie (w które tak obfituje piśmiennictwo niemieckie). Prawda, że te właśnie zalety czynią tem szkodliwszą literaturę francuską antireligijną i niemoralną, że daleko silniejszy był wpływ płytkiego np. szydercy Woltera i jego towarzyszy niż głębiej myślących sceptyków niemieckich, — ale z drugiej strony więcej także przynosi korzyści sprawie katolickiej praca wierzących i poważnych pisarzy francuskich niż książki, wysłowieniem swojem odstraszające uczonych badaczy innych narodowości, chociaż równie dobre pod względem treści.

Znane są smutne następstwa zatargów, które wybuchały wielokrotnie między Francyą a Stolicą Apostolską, począwszy od Filipa II. (1180—1223), aż do czasów dzisiejszych. Wywoływała je samowola monarchów, którzy nie chcieli uznać powagi Kościoła w sprawach należących do zakresu jego władzy, albo chcieli wywalczyć episkopatowi francuskiemu stanowisko uprzywilejowane i niezawisłe od Rzymu (gallikanizm), a potem niewiara i nienawiść przeciw religii objawionej, rozpowszechniona w szerokich kołach przez sekciarzy, sceptyków i materyalistów. Dziś większa część narodu uległa zgniliźnie moralnej, o czem świadczy już dosyć wyraźnie ograniczanie liczby dzieci, zagrażające krajowi wyludnieniem. Nie tylko proletaryat wielkomiejski, przejęty duchem socyalistycznym i anarchicznym, ale i lud wiejski odrzuca w wielu okolicach wszelkie wędzidła, krępujące jego żądzę używania, stroni od Kościoła, nie spełnia obowiązków religijnych. Szkoła, zwana „neutralną", wychowuje młodzież w duchu wrogim dla chrześcijaństwa. Z roku na rok wzrasta ilość zbrodni i rozpasanie obyczajów.

Z drugiej jednak strony mnożą się także objawy, świadczące o wielkich zasobach moralnych, jakie jeszcze posiada duch tego narodu i o nowym zwrocie ku religii przodków, ku ideałom, które Francyę uczyniły wielką. Budzi się nowe życie religijne po miastach i po wsiach. Ustawa, rozdzielająca Kościół od państwa, sprowadziła obok skutków ujemnych także bardzo dodatnie: duchowieństwo, pozbawione wszelkiej pomocy ze strony państwa, ale zarazem uwolnione od jego krępującej opieki, wypełnia dziś z większą gorliwością niż dawniej swoje obowiązki, zbliża się więcej do ludu i do młodzieży, szuka nowych sposobów dla zapewnienia dobrych owoców swej pracy, — piśmiennictwo katolickie rozwija się pomyślnie i dostarcza coraz lepszej broni krzewicielom wiary. Najwięcej zaś przyczyniły się zapewne do tego odrodzenia katolicyzmu liczne i stwierdzone w sposób, nie pozostawiający żadnej rozumnej wątpliwości, cuda, które spełniają się co roku w Lourdes wobec licznych pielgrzymów. Dzięki ofiarności wiernych powstają nowe, wspaniałe kościoły, domy katolickie i szkoły, kształcące młodzież w duchu religijnym. To wszystko nie pozwala zwątpić o przyszłości narodu pomimo oznak zatrważających, które świadczą o ducha jego zatruciu. *N.*

KRONIKA KOŚCIELNA.

Z Lutowisk. Skutki inwazyi rosyjskiej. Z początku wojny nikt się nie spodziewał, żeby aż do Lutowisk, tak daleko w Karpatach położonych, doszła fala wojenna i dlatego wiele osób z kraju schroniło się w te strony i do naszego miasteczka. Tymczasem już we wrześniu 1914 przybyły tu wojska węgierskie a zaraz po nich rosyjskie i aż siedem razy przechodziły różne wojska przez Lutowiska. Tu trwały walki przez 4 miesięcy

o zdobycie Lutowisk, jako twierdzy naturalnej, otoczonej górami, w której Moskale czuli się prawie bezpieczni. Zapewne władze wojskowe zwróciły uwagę na to znakomite miejsce strategiczne i niezadługo połączą je linią kolejową od Ustrzyk dolnych lub Strzyłek z Węgrami. Rosyanie na dobre tu się zagospodarowali i bardzo zniszczyli miasto, okoliczne wioski i dwory. W Lutowiskach spaliło się od pocisków armatnich 7 domów, kilka zaś rozebrali Moskale na opał a 3/4 budynków uszkodzili. Zabitych i rannych było do 35 osób.

Najbardziej ucierpiał nowy kościół, który tu wybudowałem z nadzwyczajnym trudem po dziesięcioletnich usilnych staraniach, z pomocą Opatrzności Bożej i ofiarności całego społeczeństwa polskiego. W kościele i po za nim ukrywali się Rosyanie a nasi strzelali do nich z sąsiedniej wioski Smolnika. Wtedy granat trafił w kościół, przebił ścianę, wpadł do środka, odwalił kawał muru na przeciwległej ścianie i nastąpił straszny wybuch. W kościele powstał okropny krzyk i przeraźliwy jęk. Kilkunastu Moskali zostało zabitych i rannych, o czem świadczą dotychczas ślady krwi na ścianach. Odłamki granatu podziurawiły tynk w kościele i wybiły szkła w 8 oknach. Nadto od kul armatnich został uszkodzony dach i mury zewnątrz. Stało się to dnia 10 lutego 1915. Kilka dni potem 16 lutego, aresztowali mnie Rosyanie i wywieźli z parafii; przebyłem w niewoli przeszło 5 miesięcy w ciągłem niebezpieczeństwie życia, naprzód w więzieniu we Lwowie a potem w Sokalu pod nadzorem policyi. I tylko dzięki osobistym staraniom J. E. X. Arcybisk. Bilczewskiego, J. E. Włodz. hr. Dzieduszyckiej i ordynat. Tad. hr. Dzieduszyckiej nie wywieźli mnie na Sybir. Po usunięciu mnie z parafii Rosyanie zabrali oszklenie z reszty okien, część zniszczyli na miejscu a resztę wywieźli do Rosyi. Wydarli wszystkie odrzwia, wszystkie deski i londyny z rusztowania, zniszczyli zupełnie cegielnię kościelną, ogrodzenie kościelne i plebańskie itd. Nadto została częściowo uszkodzona tymczasowa plebania. Szkody wyrządzone wynoszą około 30 tysięcy koron.

Obecnie największą moją troską jest odbudowanie i dokończenie kościoła i zaopatrzenie najbiedniejszych parafian. Ale w jakże trudnem jestem położeniu! Ufam tylko w Opatrzność Bożą i dobroć szlachetnych Rodaków i jeszcze raz proszę wszystkich na miłość Boga i Ojczyzny o łaskawe datki na odbudowanie kościoła!

Wszelkie ofiary proszę przysyłać łaskawie pod adresem: Urząd parafialny ob. łac. w Lutowiskach, poczta w miejscu.

Lutowiska dnia 4. listopada 1915.

X. Huciński, pierwszy prob. w Lutowiskach.

Na odbudowanie kościoła w Lutowiskach złożyli: Bractwo Bonus Pastor 1.000 koron, JE. X. Biskup Pelczar 500, Prof. Rypel 200, X. H. 200, X. Inf. Stachyrak 100, T. Strzelecki 100, P. Schneider 100, Zagórscy 100, N. N. 100 kor. — Błogosław Im Boże!

Z Delatyna. Po roku tułaczki na ziemi węgierskiej, dostaliśmy rozkaz osiedlenia się na stałe w Delatynie. Przez Karpaty jechałem z jakiemś uczuciem dziwnem, nie dającem się opisać: byle naprzód, byle prędzej, by już raz nareszcie znaleźć się wśród swoich! Posuwaliśmy się tym samym szlakiem, którym Moskale w roku zeszłym zapędzili się aż pod Marmaros-Sziget. Wszystko, co pisały dzienniki niemieckie (jak Presse, Zeit i t. p.), o spustoszeniu na Węgrzech, o wioskach spalonych, o ziemi pooranej granatami, to wszystko wyssane z palca. Jako świadek naoczny miałem sposobność przekonać się, że na Węgrzech prócz kilku stacyi kolejowych spalonych, wszystko pozostało nietknięte. A może i u nas także tak? Może i u nas burza wojenna nie pozostawiła śladów spustoszenia, może zastanę u siebie wszystko na dawnem miejscu? Te i podobne pytania siłą rzeczy budziły się w duszy. Niestety! Twarda rzeczywistość przemówiła inaczej. Worochta, Mikuliczyn, Jaremcze, te cudne uroczyska karpackie, nosiły już na sobie wypalone piętno wojny. W tych samych górach, w których przedtem każdy zaznawał tyle spokoju, w których wszystko tchnęło świeżością i radością, dzisiaj rozsiadł się jakiś ciężar, jakiś smutek niepojęty. To była jakby brama, prowadząca nas do Galicyi. Z zadumy wyrwał mnie głos mego kolegi, lekarza z Czech: „Ależ te wasze Karpaty prześliczne, nie przypuszczałem nawet, że macie taką czarowną okolicę“. Może być, że teraz ci wszyscy panowie z zachodnich prowincyi, kiedy musieli przejść przez ziemię naszą z tornistrem na plecach i z karabinem w ręku, nie będą mieć już o Galicyi takich pojęć mglistych, jakie mieli dotąd. Te tysiące ludzi, przelewające się przez Karpaty, zrobią nam reklamę dla naszych nie znanych letnisk.

Jaremcze spalone, hotel Hams zrównany ze ziemią, domy letników i wille do szczętu zrabowane. Delatyn, miasteczko w powiecie nadwórniańskiem, ucierpiało bardzo. Kościół i cerkiew ocalały. Saliny są kupą gruzów, z dwóch nowych szybów wiertniczych ani śladu. Okoliczny lud ruski zdegenerowany pod względem moralnym i fizycznym. Widziałem często, jak kobiety Hucułki, z wsi pobliskich, wracały z miasta do domu, z fajkami w zębach, buchające trunkiem, ciesząc się na swój sposób, że dostały „zapomohu“. Niestety! Całą miesięczną zapomogę, zamiast włożyć w gospodarkę, przepiły. A w miasteczku na gruzach i tlejących jeszcze zgliszczach uwijają się jakieś postaci czarne, w chałatach, jak brodate karły w bajce. Mimo utrudnień paszportowych jest ich coraz więcej i więcej, wychodzą jak gdyby z pod ziemi. Na stacyi wśród przesuwających się transportów wojsk widać dzieci brudne, wpychające papierosy żołnierzom, ale nie darmo, to nie dar serca, ale „za sztukę 5 hal.“. Miasto opustoszałe, domy pozamykane, zamiast szyb — deski. Zdawałoby się, że mieszkańcy śpią. O nie — nie śpią. Oni wyszli daleko, przebywają zapewne gdzieś w barakach, myślą z tęsknotą o swej zagrodzie ojczystej, a tutaj, w miasteczku opustoszałem, widać tu i ówdzie w oknie paczkę świec lub zapałek. To firma, to szyld budzącego się handlu. I zrozumiałem, dlaczego my tacy biedni! *X. Str.*

Z Oleszyc donoszą nam o strasznem zniszczeniu, którego ofiarą padli tamtejsi księża. Plebania zniszczona kulami armatniemi, szyby wybite, tak samo i w kościele, a dotąd nie można ich było wstawić, bo w całej okolicy brakuje szkła. Całe mienie proboszcza i wikarego zrabowano. Bardzo dobroczynną działalność rozwinęła tam kolumna sanitarna, przysłana przez J. E. Księcia-Biskupa Sapiehę, który i sam przyjechał na miejsce, żeby przypatrzyć się jej działalności i zarządzić, czego potrzeba. Cholera dzięki Bogu przestała już w okolicy porywać swoje ofiary.

Z Poznania. Archidyecezya Poznańska liczy w tym roku (według schematyzmu dyecezyalnego) kapłanów 553, kleryków 100 (na 1-ym roku 38, na 2-gim 28, a na 3-cim 34); archid. gnieźnieńska kapłanów 279, kleryków 36. Kapituła poznańska ma teraz 6 kanoników gremialnych, z których połowa tylko należy do narodowości polskiej (XX. Piotr Dombek, Dr. Paweł Jedzink, Dr. Władysław Meszczyński), a połowa do niemieckiej (XX. Karol Klinke, Robert Weimann, Dr. Albert Steuer, czwarty Niemiec śp. Tetzlaff umarł niedawno). Kapituła gnieźnieńska ma również 6 kanoników: 4 Polaków (Biskup-sufragan Wilhelm Kloske, Dr. Kazimierz Dorszewski, prepozyt jubilat, Wiktor Jasiński, Dr. Ignacy Goczkowski), a 2 Niemców (XX. oficyał Leon Kretschmer i Franciszek Sander). A więc jeszcze Niemcy nie mają przewagi i można mieć nadzieję, że jej nie osiągną. Nie wątpimy też, że nowy Najprz. Arcypasterz, którego wybór cała Polska powitała z radością, potrafi tak kierować sprawami archidyecezyi, że nasza narodowość na tem nie ucierpi i że między duchowieństwem polskiem i niemieckiem i obu szczepami, mie-

szkającymi w Wielkopolsce, zapanuje zgoda. Wyraził to życzenie i sam cesarz w przemowie, którą do Arcybiskupa wygłosił przed odebraniem od niego przysięgi, — rozumie się zaś samo przez się, że warunkiem nieodzownym tej zgody jest sprawiedliwe traktowanie obu narodowości przez władze świeckie.

Przykre stosunki, dotychczas tu panujące, krępowanie swobodnego rozwoju ludności naszej, wpływ ujemny szkoły niemieckiej, to wszystko odbiło się bardzo niekorzystnie i na naszej literaturze duchownej. Jeszcze przed wybuchem wojny przestało wychodzić jedyne czasopismo polskie, które było organem naszego duchowieństwa: „*Miesięcznik kościelny*“. Nie było ono wprawdzie wolne od pewnych niedostatków, — zamieszczało niekiedy artykuły i recenzye, z któremi musiała polemizować „Gazeta Kościelna“ [1]); ale zawsze musimy głęboko ubolewać nad upadkiem tego pisma, tem więcej, że inne organy duchowieństwa, wychodzące w Galicyi i w Królestwie, (gdzie jednak teraz nastąpił wskutek wojny zastój zupełny), mało mają u nas prenumeratorów, bo większość woli czytać pisma niemieckie, pod wpływem mylnego uprzedzenia, że one są pod każdym względem lepsze niż polskie! Ale i w tem zajdzie zmiana korzystna, skoro tylko po wojnie zmienią się stosunki i w żywszy wejdziemy kontakt z braćmi, którzy pracują na innych ziemiach polskich. *X. Y.*

Z Poznania. Konsystorz Papieski. „Osserv. Rom.“ donosi urzędownie, że Ojciec św. odbędzie dnia 6 grudnia publiczny, a dnia 9 grudnia tajny konsystorz. Porpurę kardynalską mają otrzymać nuncyusz w Wiedniu Scapinelli, nuncyusz w Monachium Dr. Fruehwirt, były nuncyusz w Lizbonie Dr. Tonti, delegat apostolski w Ameryce środkowej i arcyb. tytularny Cagliero, jakoteż arcybiskupi Mistrangelo w Florencyi i Gusmini w Bolonii.

Po raz pierwszy OO. Salezyanie doznają tej pociechy, że członek ich kongregacyi otrzyma purpurę kardynalską. Mons. Cagliero był pierwszym uczniem założyciela Czcigodnego X. Dr. Bosko, który mu miał przepowiedzieć, że jako kardynał uczestniczyć będzie w dalszym ciągu Soboru watykańskiego. Urodził się on w r. 1838, a od r. 1904 spełniał swe obowiązki w Costaryce.

Z biuletynu misyi zagranicznych w Paryżu z r. 1914, który w tych dniach ukazał się w druku, dowiadujemy się, że nieszczęsna wojna zabiera misyonarzy z Japonii, Chin, Ameryki, Indyi i Syamu do służby polowej. Biskup Girrandeau z Tybetu donosi, że w Azyi czynność misyi francuskiej prawie zupełnie ustała. Dom macierzysty misyi w Paryżu (Rue du Bac) musiał być zamknięty, gdyż 5 dyrektorów, 103 aspirantów i 2 braciszków zakonnych służy na froncie wojennym. Jak jeden z księży oblicza, wynosi cyfra poległych na wojnie księży we Francyi dotąd nie mniej jak 3.500!

Bibliografia.

Sumienie. List pasterski X. Arcybiskupa-Metropolity Józefa Bilczewskiego w latach wojny 1914—1915. Lwów 1915. Stron 47.

Do całego szeregu listów pasterskich J. E. X. Metr. Dra Bilczewskiego, głęboko obmyślanych i z prawdziwem mistrzowstwem wystylizowanych, przybył nowy w czasie okupacyi rosyjskiej. Jest to rozprawa, pouczająca gruntownie i wszechstronnie, o ile to było możliwe w tych ciasnych ramach, o istocie i przymiotach sumienia. Na wstępie mówi J. E. X. Metropolita o obowiązku „asekuracyi“ duszy naszej i wypowiada ufność, że „przy łasce Bożej nikt z jego dyecezyan w żadnym życia przypadku za żadne skarby świata nie wyrzekłby się swojej świętej wiary katolickiej“. Dalej następuje określenie i charakterystyka sumienia i odpowiedź na różne zapatrywania błędne, dotyczące jego początku i rozwoju. Wywody te doprowadzają do wniosku, że „sumienie ludzkie jest ostatecznie sumieniem samego Boga“ (str. 20).

Część druga odpowiada na pytania: jakie ma być sumienie, kiedy ono jest dobre, pewne, czułe, delikatne, a kiedy jest błędne, wątpliwe, skrupulatne, szerokie, lekkie, płytkie, światowe, nizkie, grube, brudne, przedajne, faryzejskie, zuchwałe, stępione, zblazowane, zamarłe. Tu znajdujemy kilka bardzo trafnie dobranych cytatów z dzieł poetycznych, z Mickiewicza, Słowackiego, Kochanowskiego, Szekspira. Dalej czytamy o ciężkich zboczeniach, w które popada także nieraz i sumienie zbiorowe, sumienie całych społeczeństw, o onanii małżeńskiej (str. 33), o zbrodniach, jakich dopuściło się niestety wielu i w naszej archidyecezyi w czasach ostatnich: wielu wmówiło w siebie, że „czasu wojny jest nawet odroczenie, zawieszenie przykazań Bożych, jak jest moratoryum, czyli odwłoka w płaceniu długów. Sumienie do góry nogami u wielu się wywróciło“ (str. 37). Za to „tysiące innych chrześcijan nie tylko nie zdradziły swojego sumienia, ale wydźwignęły się na szczyty obowiązku, ofiarności, poświęcenia społecznego“ (str. 40).

List kończy się wezwaniem następującem:

„Weźmy się też zaraz wszyscy, kapłani i ludzie świeccy, do pracy nad uzdrowieniem niedomagań sumienia naszego zbiorowego, nad udoskonaleniem jego do tej miary, żeby w każdym sądzie i wyroku swoim, dotyczącym sprawy prywatnej czy publicznej było zawsze wiernym odblaskiem odwiecznego sądu, wyroku, sumienia Bożego.

Gdy nam się ten wspólny wysiłek uda, gdy sumienie nasze publiczne rzeczywiście na te szczyty moralne wydźwigniemy, stanie się, że i dusza narodowa z dzisiejszego rozdarcia powszechnego się ocali, wyniósłszy dla siebie pokój — pokój przeobfity we wszelakie dobra, łaski Nieba. Historya zaś nasza, o ile tworzyć się będzie na publicznem sumieniu prawem, świętem, będzie wobec świata historyą tylko prawdy, cnoty, sprawiedliwości. A co już nadewszystko: Ubezpieczonym bogato przez dzieła prawdy, sprawiedliwości, miłości, powie w dzień powszechnej wypłaty Bóg: Bojowaliście każdy z osobna i wszyscy razem dobry bój, mając miłość z czystego serca, wiarę nieobłudną i dobre sumienie. Chwałą waszą na całą wieczność: sumienie wasze.

Błogosławieństwo najobfitsze Trójcy Przenajświętszej, Najdrożsi moi, niech będzie z każdym z Was i z narodem całym.

Bardzo się za mnie módlcie, ja się za Was wszystkich bardzo modlę“.

Przepiękny ten list dostarcza wybornej treści do kilku kazań lub egzort na temat sumienia.

Skład główny w Księgarni Zienkowicz i Chęciński. Cena 40 h.

X. P.

Z prasy peryodycznej.

Treść Miesięcznika Kat. i Wych. za listopad r. b. Subskrybujcie pożyczkę wojenną! — Zakopane skarby. — Konstantyński monogram Chrystusa (Dr. W. Śmiałek). — Pascha i Wieczerza Pańska (C. d. X. W. Michalski). — Harmonia w celu człowieka. (Dok. X. Dr. St. Zagarliński). — Nowa obrona autentyczności Pentateuchu. (Dok. X. A. P.). — Wychowanie moralne w wiejskiej szkole francuskiej. (N.). — Ś. p. Stanisław Witkiewicz. (X. P.). — Egzorta o radości duchownej. — Nowe książki. — Varia. — Nominacye i wiadomości osobiste.

Z powodu braku oliwy zapytują nas Czcig. Współbracia z prowincyi, czem mają utrzymywać **wieczną lampę?** — Odpowiadamy, że Ordynaryat ma prawo pozwolenia w razie braku oliwy (której tu we Lwowie można jeszcze dostać, ale tylko w kilku sklepach i po cenach bardzo wysokich) na używanie innego światła („ex aliis vegetabilibus“); trzeba więc udać się z tą sprawą do Najprz. Konsystorza. *Redakcya.*

[1]) Por. np. art. p. n. „Ksiądz Faust“ na str. 160 „Gaz. Kośc.“ z r. 1914.

Wiadomości dyecezyalne.

Archidyec. lwowska ob. łac.

Instytucyę kanoniczną na probostwo przy kościele św. Antoniego we Lwowie otrzymał X. Piotr Weredyński, wicerektor Sem duch.

Dyecezya przemyska.

Prezentę na opróżnione prob. otrzymali XX.: Walenty Mazanek, kierownik seminaryum naucz. w Krośnie, na prob. w Łańcucie; Józef Przybyła, eksp w Spiach, na prob. w Boguchwale; Franciszek Wróbel, administrator w Jaworowie, na prob. tamże; Józef Królicki, kat. szk. lud. w Komarnie, na prob. w Jasienicy; Michał Syzdek, prob. w Żurowej na prob. w Polnej.

Zamianowany administratorem w Niewodnej X. Stanisław Żmudziński, wikary miejscowy.

Przeznaczony na posadę wikarego do Pniowa X. Stanisław Władyka, były kurat polowy.

Konkurs rozpisano z terminem do 5. grudnia 1915 na opróżnione prob. w Niebylcu i w Niewodnej.

Zmarli: 3. kwietnia 1915 w Rozwadowie X. Marceli Markiewicz, jubilat, emer. proboszcz z Zarzecza, w 88 r. życia, a 65 r. kapłaństwa; 7-go czerwca 1915 X. Jan Kielar, emer. proboszcz ze Sękowej w 70 r. życia, a 46 r. kapłaństwa. R. i. p.

W Wiedniu zmarł X. Paweł Schepe ze Zgr. OO. Zmartw. w 41 r. życia. R. i. p.

Z lwowskiego Koła XX. Katechetów.

D. 17. b. m. będzie mówił X. Csesnák na temat: „Najnowsze dzieło Foerstera o wojnie". (Pocz. o g. 4 tej).

Korespondencya Redakcyi.

XX. D. i Z. w Kr. Odpowiedź w sprawie *styp. na dzień zaduszny*, była istotnie, jak się zdaje, mylna. W najbliższym czasie będzie sprostowanie.

Na głodnych Polaków w Warszawie złożyli: X. Żak z Wyżnicy 33 kor., X. Struszkiewicz ze Stanisławowa 10 kor.

KONKURS.

Fundacya Stanisława hr. Skarbka ogłasza konkurs na **Kapelana i Katechetę** w Zakładzie sierót i ubogich w Drohowyżu.

Płaca wynosi 1300 kor. rocznie, mieszkanie, opał i światło.

Nadto 6 pięcioleci po 100, 100, 150, 150, 200, 200 kor. i prawo po roku prowizorycznym do stabilizacyi i emerytury.

Wymagany jest nie przekroczony 40 rok życia.

Lwów, 5. listopada 1915 **Kuratorya.**

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.
Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Ks Dr. Aleksander Pechnik.
Z drukarni J. Chęcińskiego we Lwowie, ul. L. Sapiehy 77.